

WĘDROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI

· MIESIĘCZNIK ŚWIĘTOKRZYSKIEGO URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W KIELCACH ·

Temat miesiąca

„Ku powszechnej wygodzie”

Konkurs wojewody

„Bezpieczeństwo a Ty”

Problem hazardu

Nie daj się uzależnić!



W numerze

Przegląd wydarzeń	3
Temat miesiąca	4
Urzednicy sprzed lat	7
Wieści z urzędu	8
„Bezpieczeństwo a TY” – konkurs wojewody.....	9
Nie daj się uzależnić od hazardu!.....	9
Ludzie naszego regionu	10
Poznaj świętokrzyskie zakątki	10
Warto obejrzeć	11
Warto zagrać	11
Zygzakiem	12
Przepisy kulinarne	12



Fotofelieton

„Skamieniały las”.

Konkurs dla czytelników

Rozwiązanie konkursu z poprzedniego numeru:

Jest to Kielecka Szkoła Krajobrazu.



P a w e ł
Pierściński, znakomity
kielecki fotografik,
lider i animator
Kieleckiej Szkoły
Krajobrazu, wyjaśnia,
że jest to zarówno
nazwa kierunku

artystycznego, jak i grupa artystów, którzy wieloletnią wspólną pracą stworzyli charakterystyczny i rozpoznawalny styl w fotografowaniu pejzażu. Nazwa ta po raz pierwszy pojawiła się ponad 40 lat temu, gdy wystawiane na warszawskim 1. Biennale Krajobrazu Polskiego stylistycznie podobne zdjęcia kieleckich twórców tak właśnie określił fotografik i krytyk sztuki Jan Sunderland.

Poza Pawłem Pierścińskim, do najważniejszych artystów Kieleckiej Szkoły Krajobrazu zaliczają się Janusz Buczkowski, Jan Spałwan, Jerzy Kamoda, Wacław Cisłowski, Tadeusz Jakubik. Często jednak nazwa ta używana jest – jak zaznacza Stanisław Zacharko – do określenia szerszej grupy fotografików, którzy w podobny sposób patrząc na krajobraz, tworzyli prace dorównujące im artystycznym poziomem. Tak fotografowali m.in. Andrzej Pęczalski, Jan Siudowski, Jerzy Piątek czy Andrzej Borys.

Głównym celem działalności Kieleckiej Szkoły Krajobrazu było – tu przytoczmy ponownie słowa Stanisława Zacharko, historyka sztuki, krytyka i fotografa – „utrwalanie obszaru specyficznego kieleckiego krajobrazu, pokazywanie i ujawnianie jego piękna oraz dokumentowanie jego form geologicznych i roślinnych, jego przemianę w rytm pór roku i powolne zmiany wywołane działalnością człowieka”.

Kanon artystyczny Kieleckiej Szkoły Krajobrazu tak z kolei określa P. Pierściński: „Znamienną cechą

jest unikanie dekoracyjnego nieba. Większość zdjęć wykonywane jest przy klarownej, przejrzystej pogodzie, pełnej widoczności odległych planów przy pełnej przejrzystości atmosfery. Niebo w takim przypadku to na fotografii neutralnie szary, wąski pasek pejzażu nad horyzontem”.

Na ilustracji: Fotografia Pawła Pierścińskiego z 1960 r. z cyklu „Portret Ziemi Kieleckiej”, klasyczna dla Kieleckiej Szkoły Krajobrazu (zdjęcie pochodzi z książki jego autora „Pola pejzażu”, Kielce 2009).

Nagrodę w konkursie otrzymuje Andrzej Nowak. Gratulujemy! (prosimy o kontakt z redakcją).

Nasze kolejne pytanie:

Francuski i polski działacz reformacji, pedagog, wykładowca w pińczowskim gimnazjum, autor pierwszej gramatyki języka polskiego „Polonicae grammatices institutio” z 1568 roku. Jak się nazywał?

Na odpowiedzi czekamy do 18 lutego 2015 r. pod numerem telefonu 41 342 12 32 lub adresem poczty elektronicznej: agata.wojda@kielce.uw.gov.pl (prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz telefonu kontaktowego). Wśród czytelników, którzy udzielą prawidłowych odpowiedzi, rozlosujemy nagrody.

Wydawca:

Świętokrzyski Urząd Wojewódzki w Kielcach
Al. IX Wieków Kielc 3, 25-516 Kielce
www.kielce.uw.gov.pl
tel. 41 344 29 56, fax 41 344 48 32
e-mail: wojewoda@kielce.uw.gov.pl

Miesięcznik redaguje Biuro Prasowe Wojewody
tel. 41 342 12 32

(Agata Wojda – rzecznik prasowy wojewody)
e-mail: agata.wojda@kielce.uw.gov.pl

Nasza okładka: budynek Wojewódzkiej Rady Narodowej,
lata 70. XX stulecia
(fot. P. Pierściński, ze zbiorów Muzeum Historii Kielc).

Skład i łamanie: COLOR PRESS art Sp. z o. o.
www.colorpress.com.pl

Przegląd wydarzeń



Ze świętokrzyskimi samorządowcami spotkała się wojewoda Bożentyna Pałka-Koruba. W urzędzie wojewódzkim rozmawiano przede wszystkim na temat obowiązków u progu nowej kadencji, zmian w przepisach prawnych oraz nadzoru nad jednostkami samorządu terytorialnego. Przedstawiciele Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego, Delegatury Krajowego Biura Wyborczego oraz Regionalnej Izby Obrachunkowej przedstawili m.in. przepisy dotyczące oświadczeń majątkowych oraz oświadczeń lustracyjnych składanych przez samorządowców, sprawy związane z Rejestrem Korzyści, instytucją urzędnika wyborczego i nowymi zadaniami komisarza wyborczego w kadencji rad 2014-2018. Omówiono również kwestię obowiązków organów samorządowych związanych z przygotowaniami do zimy oraz sprawy dotyczące Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych.



W zorganizowanych w Wąchocku obchodach 152. rocznicy wybuchu powstania styczniowego uczestniczył wicewojewoda Paweł Olszak. Główna część uroczystości odbyła się przed pomnikiem dyktatora powstania, gen. Mariana Langiewicza. „Powstanie udowodniło odwagę i ogromną siłę ducha polskich patriotów, którzy w sposób radykalny zdecydowali się bronić niepodległości Ojczyzny. Dziś, w trzecim już tysiącleciu oddajmy należny hołd tym wszystkim, którzy walczyli o sprawę dla Polski najważniejszą: wolność, honor i niepodległość. Niech echa powstańczej walki oraz jej bohaterowie pozostaną na zawsze w naszych sercach i pamięci” – mówił wicewojewoda. Na zakończenie obchodów przed pomnikiem złożono kwiaty. Rocznicowe uroczystości połączono z XXII Marszem Szlakiem Powstańców 1863 roku drużyn strzeleckich z całego kraju.



Akty nadania obywatelstwa polskiego wręczyła wojewoda 55 osobom. Uroczystość odbyła się w Sali Lustrzanej Wojewódzkiego Domu Kultury w Kielcach. Nowi obywatele naszego kraju to wieloletni mieszkańcy regionu świętokrzyskiego, pochodzący w większości z Ukrainy - 27 osób, Armenii - 7 osób, Rosji - 6 osób i Białorusi - 4 osoby. W tym gronie znalazło się także 3 dotychczasowych obywateli Wietnamu oraz po jednym z Izraela, Czech, Słowacji, Litwy, Macedonii, Syrii, Rumunii i Ekwadoru. Akty nadania obywatelstwa polskiego na mocy postanowienia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej otrzymało 45 osób, 10 osobom wręczone zaś zostały decyzje o uznaniu przez wojewodę za obywatela polskiego. Zgodnie z ustawą o obywatelstwie polskim cudzoziemiec może otrzymać obywatelstwo poprzez jego nadanie przez Prezydenta RP lub uznanie za obywatela polskiego przez wojewodę właściwego ze względu na miejsce zamieszkania cudzoziemca.



Wojewoda była gościem posiedzenia Konwentu Starostów Województwa Świętokrzyskiego, które odbyło się w Opatowie. Spotkanie poświęcone było głównie sprawom organizacyjnym, w tym przygotowaniom samorządów do Zgromadzenia Ogólnego Związku Powiatów Polskich oraz planowanego w marcu Kongresu Samorządowego w Poznaniu. Przewodniczącym Konwentu na kolejną kadencję został wybrany starosta jędrzejowski Edmund Kaczmarek. Konwent Starostów jest organem Związku Powiatów Polskich, stowarzyszenia powiatów broniącym ich wspólnych interesów poprzez m.in. reprezentację na forum ogólnopolskim i międzynarodowym czy inicjowanie i opiniowanie projektów aktów prawnych dotyczących samorządów. Podczas konwentów starostwie spotykają się, by wypracowywać stanowiska współpracy z administracją rządową oraz samorządową, inspekcjami, strażami i innymi instytucjami.

Temat miesiąca

„Ku powszechnemu wygodzie”

Niegdyś była to najczęściej księga: ilustrowana, starannie wydana i niemało kosztująca, dziś przybrał on formę prostszą, raczej czysto użytkową, niekoniecznie papierową, bo upowszechniły się jego elektroniczne wersje. Nie przeszkadza to oczywiście tworzeniu artystycznych egzemplarzy, które cieszą oko i zaspokajają nasze poczucie piękna i elegancji. Kalendarz, bo o nim mowa, przeszedł dość długą drogę ewolucji.

Jego początki sięgają czasów odległych, starożytnego Egiptu między innymi, pojawiał się wszędzie tam, gdzie zajmowano się astronomią. Niedawno w kulturze masowej bardzo popularny był wizerunek kamiennego kalendarza Majów – pokazywano go jako symbol nadejścia „apokaliptycznego” roku 2012, zapowiadanego ostatnim rokiem w historii świata. Omawiając dzieje tego także przydatnego nam wszystkim przedmiotu nie będziemy jednak zbyt głęboko zagłębiać się w przeszłość i skupimy się na naszych rodzimych kalendarzach, których początki sięgają XV stulecia. Tytułem wstępu zaznaczyć tylko wypada, że nazwa „kalendarz” wywodzi się od greckiego słowa „kaleo”, czyli „wzywać” – kapłan zwoływał lud, by ogłosić długość miesiąca oraz wskazać dni świąteczne w nim przypadające. W dawnym Rzymie „calendarium” była to księga, gdzie zapisywano zmiany faz księżyca, dni, a także wydatki, przychody oraz inne ważne sprawy. Kalendarzem nazwano również system, za pomocą którego można było dzielić czas na różnej długości okresy.

„Czas płynął spokojnie, rok mijał po roku, a zawsze były zasiewy i żniwa; nie odczuwano potrzeby liczenia lat i jedynie ważniejsze wypadki, jak głód, mór, powódź, niezwykła, wojna, wyróżniały w ogólnej niepamięci pamiętniejsze lata, którymi potem posługiwano się dla oznaczania czasowego innych zdarzeń. Mało kto chyba wiedział, ile ma lat, gdyż lat tych nikt mu nie liczył; określano wiek ogólnie wedle zasięgu pamięci co do wypadków przeszłych, poza tym każdy miał tyle lat, na ile się czuł. Chyba tylko w najwyższych warstwach społecznych, utrzymujących w porządku papiery rodzinne i prowadzących zapiski, wiedzano dokładnie, w którym roku kto się urodził, ale i tu nie zawsze to było pewne” – pisał Jan Stanisław Bystron w swych „Dziejach obyczajów w dawnej Polsce”. Wagę przykładano natomiast do podziału roku, ale tu oddziaływały raczej względy religijne, istotne było określenie dni świątecznych. Czas liczono okresami świątecznymi – każdy wiedział, co to jest adwent, zapusty, Wielki Post czy Wielkanoc, natomiast znajomość nazw miesięcy była znikoma. Poza świętami, rok organizował się wyraźnie przez sezony, oznaczane porami robót gospodarskich.



Kalendarz K. Straubego na rok 1474 (fot. Biblioteka Jagiellońska).

Pierwszy drukowany kalendarz, jaki pojawił się w naszym kraju, wydany jeszcze po łacinie, powstał w 1473 roku w krakowskim zakładzie przybyłego z Bawarii drukarza Kaspiera Straubego. Nosił on tytuł „Almanach ad annum 1474”, popularniej zwany jest „Astronomiczno-astrologicznym kalendarzem lekarskim na rok 1474”. Poza podstawową wiedzę astronomiczną, jak np. terminami nowiów i pełni Księżyca, zawierał on także praktyczne informacje z dziedziny medycyny domowej. Kraków był u nas głównym ośrodkiem wydawania kalendarzy – w Akademii Krakowskiej utworzono bowiem katedrę astronomii zajmującą się m. in. nauką o kalendarzu, zaś układanie kalendarzy było jednym z przywilejów jej profesorów. Maciej Miechowita zalecił do tego uczonym,

aby dołączali do kalendarzy także tzw. judycja, czyli prognozytyki astrologiczne. Jednym z twórców XVII-wiecznych kalendarzy był pochodzący z Kurzelowa Mikołaj Brożek, profesor Akademii oraz krewny słynnego matematyka i astronoma Jana Brożka. Nic też dziwnego, że to właśnie w krakowskim grodzie ukazał się najstarszy kalendarz w języku polskim. Wydano go w roku 1516 w oficynie Jana Hallera. Zygmunt Gloger wspomina o opracowanym przez Mikołaja z Szadka krakowskim kalendarzu ściennym z 1525 roku, który „nie skąpi rad co do zachowania się w różnych okolicznościach życia (...). Znajdujemy tu wskazówki, którego dnia siać, drzewa owocowe szczepić, dzieci od pierśsi odłączać”.

Na popularność kalendarzy wpłynęło oczywiście rozpowszechnienie się wynalazku druku. Już w końcu XV wieku stały się bardziej dostępne dla ogółu społeczeństwa. Kalendarze z początku pomyślane były jako dzieła ułatwiające pomiar i liczenie czasu, pokazując dni, miesiące i święta. Najczęściej nazywano je almanachami bądź prognozytkami. Uzupełniano je następnie żywotami świętych, astronomicznymi wróżbami, a w końcu coraz częściej zamieszczano praktyczne porady medyczne oraz gospodarskie. Jak podkreśla Gloger, „w kalendarzach polskich odzwierciedla się do pewnego stopnia stan umysłowości społecznej (...), kalendarz bowiem służy do popularyzowania wiedzy z dziedzin przeróżnych i podobnie jak książka do nabożeństwa wciska się do sfer, gdzie dostęp dla słowa drukowanego był najtrudniejszy”. Późniejsze kalendarze, głównie te z XVIII stulecia, bardzo często przyczyniały się do tępienia wśród ludzi przesądów i odegrały istotną rolę w procesie krzewienia oświaty. Stawały się obowiązkową domową lekturą obok katechizmu czy modlitewnika. Zawarte w nich informacje były do tego dość łatwe w odbiorze i zaspokajały zapotrzebowanie na wieści

z kraju i ze świata. Nad wyraz opłacalne było przy tym układanie prognozyków, chociaż ich autorzy raczej sami nie wierzyli w swe przepowiednie. Znajdywały one wielu chętnych, ale były także przedmiotem kpin, co zwiędle ujął Wespazjan Kochowski: „Kto kalendarzom łgarzom wierzy, nie utyje”.

Wydawcy kalendarzy starali się dogodzić wszystkim stanom i umysłom społeczeństwa. „Zagrodowa szlachta, rzemieślnicy, oficjałści wiejscy znajdowali to, czego bezwarunkowo od kalendarza wymagali, tj. astrologię, prognozyki, przepowiednie i zabobony. Oświeceni znajdowali obfitość artykułów z dziedziny prawa publicznego, dziejów, geografii i historii naturalnej”. Przeglądając dawne kalendarze zauważamy, że stanowiły one ciekawe źródło wiedzy z zakresu astronomii, przyrody, geografii, literatury czy religii. Nadal jeszcze wiele z nich, poza informacjami zapowiadany już w tytule (jak np. „Kalendarz, w którym święta roczne i biegi niebieskie, aspekty, wybory z czasem siania, szczepienia, krwie puszczania, lekarstw zażywania, wschód i zachód słońca należytem porządkiem położone i opisane”) wykazywało także dni feralne i lata „klimakteryczne”, rozwodząc się nad wpływem planet na zdrowie i życie człowieka oraz wróżąc przyszłość. Zaznaczmy, że jeszcze w XVI wieku tytuły kalendarzy były krótkie i zwięzłe, później zostały one rozbudowane w prawdziwie ozdobnym barokowym stylu, nawet z pewną przesadą, a kilkudziesięciu tytuł sam za siebie mówił o całej zawartości. Weźmy na to: „Kalendarz polski y ruski świąt rocznych na rok 1778, z wyborem chronologicznych wiadomości o roku, świątach ruchomych y nieruchomych, rocznych y kościelnych rewolucjach, oraz z przydatkiem obrotów niebieskich, wschodu y zachodu Słońca, kwadrów Xiężyca; do tego gospodarskich praktyk, redukcji monety polskiej oraz innych potrzebniejszych ciekawości y zabawy, ku powszechney Kraju y obywatelów wygodzie”.

Choć w wydawaniu kalendarzy przodowały ośrodki akademickie (po Krakowie był to Zamość, a prawdziwą furorę robiły popularne kalendarze układane przez profesorów Akademii Zamojskiej: Stanisława Niewieskiego i Stanisława Duńczewskiego), od XVIII wieku zaczęły się tym zajmować także drukarnie zakonne: jezuitów, pijarów czy paulinów. Produkowano kalendarze w każdej chyba miejscowości, w której takie drukarnie działały. Na przykład pierwszy polski „Kalendarz polityczny” ukazał się w 1737 roku w Wilnie nakładem jezuity Jana Poszakowskiego. Zaniechano w nim astrologii i prognozykarstwa na rzecz „rewolucji rocznych, lunacji, zmian Słońca i Księżycy, herezji, zakonów”, a także informacji o polskich władcach oraz „innych rzeczy ciekawych, do politycznych rozmów służących”. Coraz bardziej publikowane treści zaczynały mieć charakter popularno-naukowy.

Dużym wzięciem kalendarze cieszyły się od XVIII wieku, jednak „pod strzechy” zaczęły trafiać tak naprawdę dopiero sto lat później. Powodem tego była ich wysoka cena, przez którą nie każdy mógł sobie pozwolić na zakup. O późniejszym powodzeniu i prawdziwej ekspansji tych wydawnictw świadczą dobitnie ich tytuły. Były one często kierowane już do konkretnych grup społeczeństwa – zaczęły pojawiać wszelkiego rodzaju kalendarze gospodarskie, myśliwskie, morskie i kolonialne, kalendarze dla wsi i dla miast, obywatelskie, humorystyczne, filmowe, polskie, żydowskie, dla mężów i dla niewiast, ekonomiczne, dla sportowców, i tym podobne. Ukazał się nawet „Ilustrowany Kalendarz Djabelski”. Były to głównie kalendarze książkowe, a starała się je wydawać każda szanująca się instytucja, przedsiębiorstwo czy czasopismo. Wiek XIX to bowiem



Nagłówek kalendarza krakowskiego ściennego na rok 1525 (ryc. z „Encyklopedii staropolskiej” Z. Glogera).

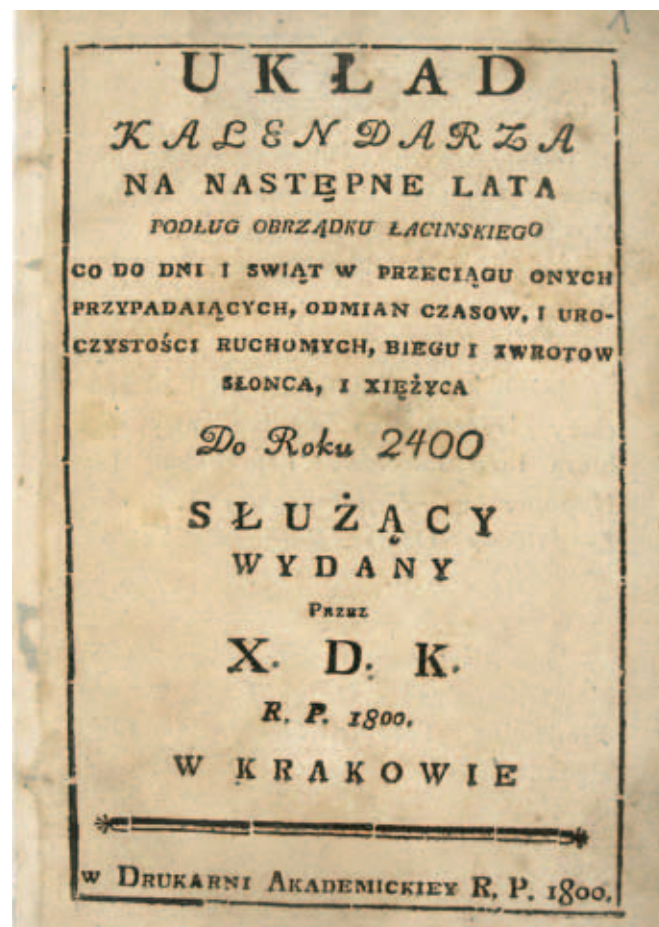
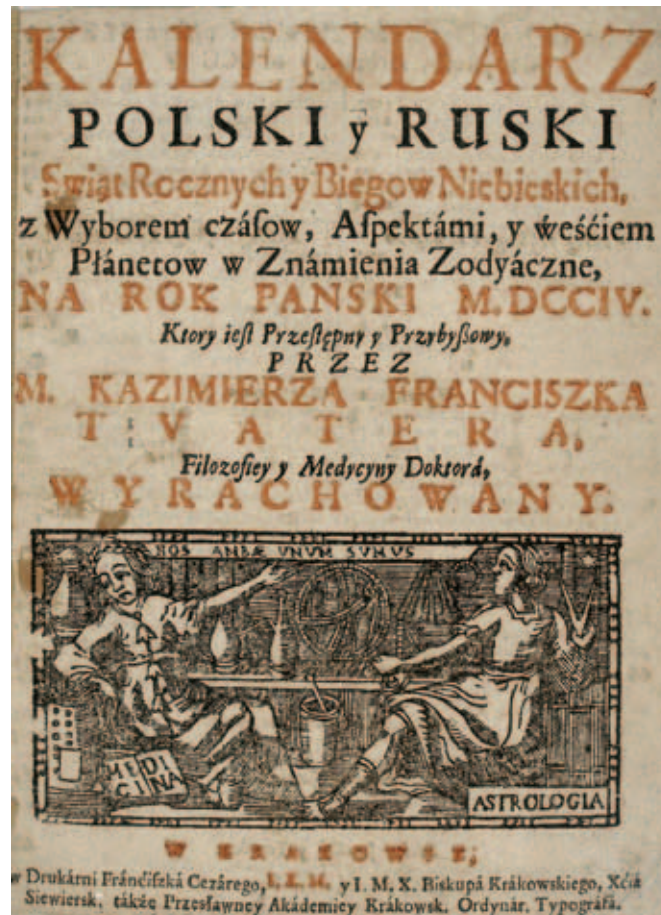
okres ewolucji kalendarzowych wydawnictw, zmieniała się zarówno ich treść, jak i forma. Od drugiej połowy tegoż stulecia przybierały coraz bardziej naukową postać, ich zawartość rozbudowywano, powiększając je o artykuły historyczne, przyrodnicze, literackie, drukowano teksty pieśni, poezje, aforyzmy, wspomnienia, biografie.

Z początku tworzone, by przekazywać konkretne informacje, z czasem zaczęły kształtować wśród czytelników pewne postawy oraz popularyzować wiedzę, a na kalendarzowym rynku pojawiały się dość prestiżowe tytuły. Dziś trudno sobie wyobrazić codzienne funkcjonowanie bez podręcznego terminarza, a wybierając go dbamy o to, by oprócz czytelnego zestawienia dni i miesięcy, zawierał jak najwięcej przydatnych nam informacji. Warto zatroszczyć się także o te stare kalendarze, od lat już przecież nieaktualne, ale będące piękną skarbnicą wiedzy o czasach minionych.

Kalendarze typowo astrologiczne cieszyły się dużym powodzeniem w okresie międzywojennym. Na zakończenie prognoza „wpływów kosmicznych na ziemię i ludzi” na pierwszą dekadę stycznia 1935 roku. Czy przepowiednie były bezbłędne? Dociekliwi mogą sprawdzić, choćby w gazetach sprzed 80 lat. Poniższy fragment pochodzi z wydanego w Bydgoszczy „Polskiego Kalendarza Astrologicznego (Almanachu wpływów kosmicznych) na rok 1935”:

- „1. Krytyczny dla rządów, władz, wojska, policji, ruchu, techniki. Zbrodnie, katastrofy.
2. Dodatni dla przemysłu, techniki, metalurgji, sportu. Działać ostrożnie.
3. Dodatni dla spirytystów, artystów, rolników, ogrodników i robotników. Rankiem możliwe powikłania i skryte przeszkody.
4. Dodatni wczesnym rankiem dla nowych pomysłów, techniki, okultyzmu, sztuki. Podczas dnia gorsze nastroje.
5. Dodatni dla okultyzmu, sztuki, korespondencji, studjum. Wypadki w ruchu i przemyśle.
6. Mieszane, częściowo krytyczne wpływy dla miłości, małżeństwa, artystów, techniki. Katastrofy.
7. Dodatni wczesnym rankiem dla techniki, chirurgji, energicznej pracy. Ujemny dla spraw pieniężnych i prawnych.
8. Ujemny, niepewny, przygnębiający wpływ wczesnym rankiem. Później działanie przychylne.
9. Dodatni dla rządów, władz, prawników, kleru, finansistów. Rankiem powikłania i niepokój.
10. Dodatni dla studjum, korespondencji, umów, wizyt, miłości. Niebezpieczeństwo rozmaitych katastrof”.

[JK]



Od góry, od lewej: „Kalendarz polski y ruski na rok Pański 1758”, „Kalendarz polski y ruski, świat rocznych y biegów niebieskich na rok 1704”, „Układ kalendarza na następne lata podług obrządku łacińskiego” wydany w Krakowie w roku 1800 oraz „Legionista Polski. Kalendarz Naczelnego Komitetu Narodowego na rok 1916” (egzemplarze ze zbiorów Biblioteki Narodowej).

Urzednicy sprzed lat

Fotograf z początku lat 30. ubiegłego stulecia przed dawnym pałacem biskupów krakowskich, siedzibą ówczesnego Urzędu Wojewódzkiego Kieleckiego, obiektywem swego aparatu uwiecznił pracowników tej instytucji. W pierwszym rzędzie, dokładnie w środku, siedzi wojewoda kielecki Jerzy Paciorkowski.

i jak się dobro państwowe szanuje. Praca w urzędzie musi być wydatniejsza, wszystkie sprawy załatwiane być muszą jak najszybciej. Przy wykonywaniu ustaw urzędnik musi pamiętać, że jest nie tylko urzędnikiem, ale obywatelem państwa. Z urzędu każdy obywatel winien wynieść wrażenie, że aparat państwowy działa sprawnie i zdecydowanie,



Fot. ze zbiorów Muzeum Historii Kiel.

Na zdjęciu widzimy około stu osób, pozowała zapewne większość z tych, którzy tego dnia mogli wziąć udział w tym artystycznym wydarzeniu. Urząd wojewódzki liczył wówczas nieco ponad 150 urzędników oraz około 30 niższych funkcjonariuszy - na takie bowiem kategorie dzielono przedwojennych „funkcjonariuszy państwowej służby cywilnej”. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, urzędnikiem mógł zostać w tamtym czasie jedynie obywatel polski o nieskazitelnej przeszłości, posiadający zdolność do działań prawnych, uzdolniony fizycznie i umysłowo oraz władający biegle językiem polskim w mowie i piśmie.

Pod względem poziomu wykształcenia wymaganego od kandydatów na urzędników ustalono podział stanowisk służbowych na trzy kategorie: I – wymagane wykształcenie wyższe, II – wykształcenie średnie ogólnokształcące lub zawodowe oraz III – wymagane było tylko ukończenie szkoły powszechnej lub 3 klas szkoły średniej. Do każdego stanowiska przypisany był jeden z dwunastu stopni służbowych oraz tytuł urzędowy, możliwie dokładnie określający spełniane przez urzędnika czynności. Obowiązywała do tego zasada tzw. stabilizacji w służbie państwowej, uwarunkowana złożeniem egzaminu praktycznego, z jak najlepszym wynikiem oczywiście. Poza wiedzą i doświadczeniem wymagano od kadry urzędniczej sumienności i gorliwości w codziennej pracy. Administrację publiczną obowiązywały konkretne wytyczne premiera: „Funkcjonariusze państwowi muszą świecić przykładem, jak się dla dobra ogólnego pracuje

szybko i po obywatelsku”.

Historycznie wspomnieć wypada, że spoglądający z przedwojennego zdjęcia kieleccy urzędnicy wojewódzcy wypełniali swoją szaczną służbę pracując w którymś z urzędowych wydziałów: prezydyjnym (zwanym też ogólnym), administracyjnym, rolnictwa i weterynarii, samorządowym, zdrowia, przemysłowym, pracy i opieki społecznej, komunikacyjno-budowlanym, bezpieczeństwa publicznego bądź wojskowym.

Tyle o naszych urzędnikach, czas na słów kilka o ich ówczesnym szefie, którego kariera była ciekawa: Jerzy Paciorkowski (urodzony w Będzinie w 1893 r., absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego), był wojewodą kieleckim w latach 1930-1934. Wcześniej pracował w stolicy, pełnił m.in. funkcję naczelnika wydziału w ministerstwie pracy i opieki społecznej, a później w ministerstwie spraw wewnętrznych. Następnie kierował gabinetem premiera Kazimierza Świąłskiego. Po czterech kieleckich latach był ministrem pracy i opieki społecznej w kolejnych rządach premierów Leona Koźłowskiego i Walerego Śławka. Został wybrany posłem na Sejm RP IV kadencji. W 1935 r. ponownie w MSW jako szef kluczowego departamentu politycznego. Dwa lata później został wiceministrem spraw wewnętrznych. Od 1938 roku, aż do wybuchu wojny, był wojewodą warszawskim. Po Wrześniu na emigracji, zmarł w Londynie w 1957 roku.

[JK]

Wieści z urzędu

Zniżki dla dużych rodzin

Zniżki za opłaty paszportowe dla członków rodzin wielodzietnych – to propozycja MSW włączona do ustawy o Karcie Dużej Rodziny. Przepisy weszły w życie 1 stycznia 2015 roku.

Od 1 stycznia rodziny wielodzietne płacą mniej za wydawane dokumenty paszportowe. Ulga obejmuje zniżkę dla dzieci w wysokości 75 procent. Na taką samą ulgę może liczyć ucząca się młodzież (do 25. roku życia). Dodatkowo zaplanowano wprowadzenie nowej zniżki dla rodziców. Dorośli z Kartą Dużej Rodziny za nowy dokument zapłacą o 50 proc. mniej. Zgodnie z ustawowo przyjętymi stawkami, za paszport dzieci do 13. roku życia zapłacą 15 zł, młodzież do 25. roku życia (ucząca się) zapłaci 35 zł, a rodzice – 70 zł.

Karta Dużej Rodziny jest dokumentem zapewniającym specjalne uprawnienia rodzinom wychowującym co najmniej troje dzieci do 18. roku życia, a w przypadku dzieci uczących się lub studiujących – poniżej 25 lat. Rodzinom posiadającym dzieci o umiarkowanym lub znacznym stopniu niepełnosprawności karta będzie przyznawana bez względu na ich wiek. Do otrzymania karty są też uprawnieni rodzice zastępczy i osoby prowadzące rodzinne domy dziecka. Dokument jest wydawany bezpłatnie na czas nieokreślony przez wójtów, burmistrzów lub prezydentów miast. Karta uprawnia do zniżek m.in. w niektórych muzeach, rezerwach przyrody i obiektach rekreacyjno-sportowych, a także w opłatach paszportowych. Posiadacze dokumentu są też uprawnieni do ulg na przejazdy koleją. Karta umożliwia także bezpłatny wstęp do parków narodowych. Podmioty oferujące zniżki mogą posługiwać się znakiem „Tu honorujemy Kartę Dużej Rodziny”.

Szczegółowe informacje dot. przystąpienia do programu oraz wykaz partnerów Karty Dużej Rodziny z terenu naszego województwa dostępne są na stronie internetowej www.kdr.kielce.uw.gov.pl.

Wizyta na Litwie



Uczniowie kieleckiego Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Mikołaja Kopernika wyjechali na Litwę do miejscowości Troki, aby wspólnie z młodzieżą ze szkoły

Wilniaus Jono Pauliaus II Gimnazija w Wilnie realizować projekt „Młodzi Polacy i Litwini stawiają na przedsiębiorczość”. Projekt ten został sfinansowany przez Polsko-Litewski Fundusz Wymiany Młodzieży i opierał się na edukacji pozaformalnej. Uczniowie uczestniczyli w warsztatach poświęconym postawom przedsiębiorczym, kreatywności, efektywnie pracowali w grupach, świetnie bawili się przygotowując pantomimę i różnorodne zajęcia integracyjne. Owocne okazało się także spotkanie z przedstawicielem Wydziału Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP w Wilnie ukazujące możliwości współpracy gospodarczej przedsiębiorców polskich i litewskich.

Projekt „Młodzi Polacy i Litwini stawiają na przedsiębiorczość” jest już drugim przedsięwzięciem realizowanym

przez szkołę przy finansowym wsparciu Polsko-Litewskiego Funduszu Wymiany Młodzieży. Wcześniej uczniowie „Kopernika” brali udział w projekcie „Smaki dwóch kultur. Kuchnia, tradycje, zwyczaje regionu świętokrzyskiego i Wileńszczyzny”.

Obywatel



Akt nadania przez Prezydenta RP obywatelstwa polskiego wręczyła wojewoda Bertusowi Servaasowi, założycielowi Fundacji Vive Serce Dzieciom, prezesowi klubu

piłki ręcznej Vive Tauron Kielce. – To wyjątkowy dzień w moim życiu, jestem Polakiem i czuję się Polakiem – mówił nowy polski obywatel podczas uroczystości w urzędzie wojewódzkim. Gratulacje złożyli mu członkowie rodziny oraz przyjaciele. Bertus Servaas urodził się w 1963 roku holenderskim mieście Zaanstad. W Polsce zamieszkał w 1991 roku. Przez Prezydenta RP został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, otrzymał także Nagrodę Miasta Kielce za propagowanie sportu i działania na rzecz rozwoju miasta, zaś w Plebiscycie Sportowym 2011 dziennika „Echo Dnia” został uhonorowany tytułem „Ambasadora Świętokrzyskiego Sportu”.

Twórca z pasją



Wystawę prezentującą twórczość Jerzego Kuzki, pochodzącego z Mąchocic malarza, rysownika i modelarza, otwarto w Centrum Edukacyjnym „Szkłany

Dom” w Ciekotach. Przedsięwzięciu patronuje wojewoda Bożentyna Pałka-Koruba.

Jerzy Kuzka zawodowo związany jest z kieleckim Muzeum Zabawek i Zabawy, jego artystyczny dorobek jest dość zróżnicowany: maluje, rysuje, projektuje scenografie, opracowuje plastycznie wystawy. Jego dowcip, dokładność i wyrobiona kreska przyniosły mu wiele uznania wśród miłośników rysunku satyrycznego. Ilustrował podręczniki szkolne i bajki dla dzieci. Jego pasją jest także modelarstwo, zdobywał w tej dziedzinie liczne nagrody na konkursach. Na ekspozycję w „Szkłanym Domu” składa się ponad 50 prac artysty ukazujących głównie piękno Ziemi Świętokrzyskiej: są to obrazy olejne, prace malowane akrylem, rysunki oraz modele. Wystawę można oglądać do końca lutego, a jej współorganizatorem przez Towarzystwo Wiedzy o Dawnych Kulturach w Kielcach, w ramach projektu edukacyjnego „Cztery żywioły przyjazne Ziemi”.

Na ilustracji: połączenie malarskiej i modelarskiej pasji Jerzego Kuzki – „Szybowiec nad lotniskiem w Masłowie” (akryl, karton).

„Bezpieczeństwo a TY” – konkurs wojewody



Promowanie zdrowego, wolnego od nałogów stylu życia, bezpieczeństwa ruchu drogowego, kształtowanie postaw odpowiedzialności za własne życie oraz zapobieganie podejmowaniu zachowań ryzykownych związanych z niewłaściwym korzystaniem z internetu i urządzeń elektronicznych to główne cele ogłoszonego przez wojewodę konkursu „Bezpieczeństwo a TY”. Termin nadsyłania prac mija 4 marca.

Konkurs, organizowany w ramach rządowego programu Ograniczania przestępczości i społecznych zachowań „Razem bezpieczniej” oraz programu „Bezpieczna i przyjazna szkoła”, skierowany jest do uczniów szkół ponadgimnazjalnych naszego województwa.

Zadaniem konkursowym jest przygotowanie krótkiego (trwającego nie dłużej niż 2 minuty) spotu filmowego o charakterze profilaktycznym na temat zagrożeń odnoszących się do: uzależnień - alkoholizmu, nikotynizmu i narkomanii, cyberprzemocy i uzależnień związanych

z internetem, bezpieczeństwa w szkole (przemoc i agresja rówieśnicza), bezpieczeństwa w ruchu drogowym, w miejscach publicznych i środkach komunikacji publicznej.

Praca konkursowa może być stworzona indywidualnie lub przez zespół uczniów składający się maksymalnie z 3 osób. Zgłoszone prace będą oceniane pod kątem wartości merytorycznej i edukacyjnej filmu, jego strony artystycznej, trafności doboru obrazów i dźwięków, jakości technicznej oraz wykorzystania technik komputerowych i innych technik multimedialnych. W skład komisji konkursowej wejdą przedstawiciele Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego, Komendy Wojewódzkiej Policji, Kuratorium Oświaty oraz specjalista w dziedzinie filmoznawstwa bądź reklamy.

Zwycięzcy otrzymają nagrody rzeczowe o wartości: 3.000 zł - za zdobycie I miejsca, 2.500 zł - za II miejsce oraz 1.500 zł - za III lokatę. Regulamin konkursu, wraz z formularzem zgłoszeniowym, dostępny jest na stronach internetowych Urzędu Wojewódzkiego (www.kielce.uw.gov.pl) oraz Kuratorium Oświaty (www.kuratorium.kielce.pl). Wszelkich informacji udziela także Maciej Pańpuch, pełnomocnik wojewody ds. ograniczania przestępczości i społecznych zachowań - tel. 41 342 18 62 lub 691 994 277, e-mail: bdg23@kielce.uw.gov.pl.

Nie daj się uzależnić od hazardu!

Z badań przeprowadzonych przez CBOS na zlecenie Funduszu Rozwiązywania Problemów Hazardowych wynika, że ponad 50 tys. Polaków jest uzależnionych od gier hazardowych, a prawie 200 tys. jest narażonych na ryzyko uzależnienia. Trwa kampania Służby Celnej i duszpasterstwa „Nie daj się uzależnić od hazardu!”.

Uzależnienie od hazardu jest poważną chorobą. Jego koszty zdrowotne, społeczne i ekonomiczne mogą być różne: długi, depresja, wykluczenia społeczne, rozpad rodziny. Skutki ponoszą nie tylko rodziny hazardzistów czy ich pracodawcy, ale całe społeczeństwo.

Dostrzegając problem oraz widząc potrzebę przeciwdziałania uzależnieniom od hazardu, Służba Celna koncentruje się przede wszystkim na zwalczaniu tych nielegalnych gier, które najbardziej uzależniają oraz chronią dzieci i młodzież przed zagrożeniami, jakie niesie ze sobą nielegalny hazard. Ograniczenie dostępności gier hazardowych jest jednym z istotnych rozwiązań, które może wpłynąć na zmniejszenie skali problemu. Najbardziej zagrożone są osoby poniżej 18 lat. Niepokojące są statystyki, aż 7 proc. uczniów ostatnich klas gimnazjów przyznaje, że korzysta z hazardu internetowego przynajmniej raz w tygodniu, a w szkołach ponadgimnazjalnych szacuje się, że



problem może dotyczyć ponad 35 proc. uczniów. Dużym zagrożeniem dla młodych ludzi są gry internetowe.

Eksperti twierdzą, że hazard internetowy jest groźniejszy niż w swojej tradycyjnej postaci, chociażby ze względu na pozorną anonimowość w sieci czy łatwiejszy dostęp do kasyna bez wychodzenia z domu. Służba Celna zidentyfikowała ponad 1000 domen, na których były oferowane gry internetowe z naruszeniem prawa, prowadzone są także postępowania w stosunku do 17 tys. graczy uczestniczących w nielegalnych grach internetowych na zagranicznych serwerach. Obok działań kontrolnych, Służba Celna prowadzi działania profilaktyczne.

Dlatego rozpoczęła wspólną z Ordynariatem Polowym, w strukturach którego znajduje się Duszpasterstwo Służby Celnej, kampanię „Nie daj się uzależnić od hazardu”.

W 2009 r. (przed uchwaleniem ustawy o grach hazardowych) funkcjonowało u nas 50 tys. automatów do gry. Dziś jest ich około 20 tys. Blisko 1/3 z nich działa na podstawie jeszcze obowiązujących pozwoleń, ostatnie wygasną z końcem 2015 r.

Pomóż w walce z nielegalnym hazardem: zadzwoń 800 060 000 – apeluje Służba Celna. Więcej informacji na temat akcji na stronie www.ickielce.pl.

Ludzie naszego regionu

Stanisław Lubieniecki



Był autorem największego XVII-wiecznego dzieła o kometach, zaś imieniem, pochodzącego ze świętokrzyskiego Rakowa, astronoma i historyka nazwano krater na Księżycu, położony na północno-zachodnim skraju Morza Chmur.

Stanisław Lubieniecki wywodził się ze szlacheckiej rodziny silnie związanej z nurtem polskiej reformacji. Urodził się

23 sierpnia 1623 roku, był arianinem i jednym z najzdolniejszych studentów słynnej Akademii Rakowskiej, uczelni działającej w jego rodzinnej miejscowości, zwanej stolicą braci polskich.

Po zamknięciu arianskiej akademii uczył się dalej między innymi w Toruniu, poza tym – korzystając ze stypendium – kształcił się na uniwersytetach w Holandii i Francji. Sześć lat po powrocie do kraju, w 1654 roku, otrzymał godność „ministra” zboru w Czarkowach. W okresie „potopu”, jako emisariusz braci polskich, zabiegał w sprawach wolności praw religijnych i przywrócenia pokoju – o protekcję u szwedzkiego króla. W 1658 roku polski sejm skazał Lubienieckiego na banicję. Zamieszkał w Szczecinie, później w Kopenhadze, na końcu osiedlił się w Hamburgu. Walczył o swobody wyznaniowe arian, odbywał dysputy z pastorem luteranckimi, którym naraził się wydając pisma propagujące arianizm. „Od roku 1655 Stanisława Lubienieckiego widzimy wszędzie tam, gdzie decydują się losy polskiego arianizmu. (...) Postawa światopoglądowa i życiowa Lubienieckiego jest bardzo pouczająca, gdy chodzi o badanie powiązań zagadnień wyznaniowych z innymi problemami XVII w. Dotyczy to przede wszystkim prymatu spraw religijnych nad narodowościowymi i politycznymi” – napisał prof. Janusz Tazbir w biografii rakowianina.

Na przymusowej emigracji Lubieniecki dużo pisał, tęskniąc przy tym zerkając w kierunku ojczyzny. Dzięki dziełu „Historia reformationis Polonicae” nazywany jest dziejopisarzem czasów reformacji. Największą sławę przyniosło mu jednakże monumentalne „Theatrum cometicum”, największa ówczesna praca dotycząca komet, wydana w trzech częściach w latach 1666-1668. Jest to ogromny (w pełnym tego słowa znaczeniu: ponad 1500 stron!), bogato ilustrowany rejestr 415 znanych pojawień się w Układzie Słonecznym komet (widowiskowych „teatrów komet”), począwszy od czasów biblijnego potopu. Traktat ten odegrał dużą rolę w propagowaniu nauk przyrodniczych oraz teorii kopernikańskiej. Jest to, jak uważał sam autor, „dzieło matematyczne, fizyczne, historyczne, polityczne, teologiczne, etyczne, ekonomiczne i chronologiczne”. Jak podkreśla prof. Grzegorz Racki, ambicje Lubienieckiego wykraczały daleko poza skatalogowanie samych komet, a w księdze tej napisał on własną wersję dziejów cywilizacji.

Wkład Lubienieckiego w rozwój nauki docenił znany niemiecki selenograf Johann Schröter – opisując pod koniec XVIII stulecia powierzchnię Księżyca nazwał on jego imieniem krater, liczący 44 km średnicy. Stanisław Lubieniecki zmarł w Hamburgu 18 maja 1675 roku na skutek zatrucia: nie jest do końca pewne, czy sprawcami tegoż nie byli wyznaniowi przeciwnicy.

[JK]

Poznaj świętokrzyskie zakątki

Zamek w Rytwianach

Z dawnego zamczyska widać dziś przede wszystkim kilkunastometrowej wysokości narożnik muru, świadczy on jednakże o niebagatelnych rozmiarach budowli, której początki sięgają zapewne jeszcze XIV stulecia, bo w dokumencie z 1397 r. pisano o już „castrum” należącym do Klemensa z Mokrska.

Rytwiański zamek – w postaci, jakiej go sobie wyobrażamy – to jednakże dzieło Wojciecha Jastrzębca, arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa Polski. Nie budował od podstaw, ale przypuszczalnie rozbudował wcześniejsze obronne założenie ulokowane w rozlewiskach rzeki Czarnej. Stało się to przed rokiem 1436. Zarząd rytwiańskich włóści powierzył arcybiskup swojemu krewnemu Dersławowi, w perspektywie jedynemu dziedzicowi dóbr.

Obecnie zarys zamku jest niezbyt czytelny. Przypuszczalnie składał się z dwóch dużych trzykondygnacyjnych budynków mieszkalnych, ułożonych równolegle od północy i południa. Otoczony był murem, a do wnętrza prowadziła brama ze zwodzonym mostem. W połowie XV stulecia zamek przeszedł w ręce rodu Kurozwęckich.

Służył on kolejnym właścicielom, w pierwszej połowie XVI wieku przejął go wojewoda sieradzki Hieronim Łaski (na zamku rytwiańskim zorganizował on zaciąg wojsk dla będącego na wygnaniu króla węgierskiego Jana Zapolji, by ten mógł powrócić do Węgier). W następnym stuleciu na zamku rządził wojewoda krakowski Jan Tęczyński, który uczynił z niego znany ośrodek kulturalny – za czasów tego magnata Rytwiany przechodziły najświetniejszy okres w swoich dziejach. Mecenat Tęczyńskiego prowadził dalej jego zięć Łukasz Opaliński, marszałek koronny oraz pisarz, satyryk i tłumacz. Warownia poważnie ucierpiała w 1657 roku podczas ataku wojsk księcia siedmiogrodzkiego Rakoczego, została jednak po części odbudowana.

Po śmierci Opalińskiego, rytwiański zamek stopniowo tracił swe znaczenie. Dzieła zniszczenia dopełnili Szwedzi podczas wojny północnej, którzy splądrowali budowlę. Popadające w ruinę zamczysko było jednakże jeszcze kwaterą Tadeusza Kościuszki, podczas marszu ze Staszowa do Połańca. Zamek użytkowany był jeszcze na początku XIX wieku (wiadomo, że sądzono w nim spory cech sukienniczy). Później przestał się liczyć jako obiekt użytkowy, a kolejni właściciele, Potoccy, rozebrali większą część murów na materiał budowlany, pozostawiając narożnik jednej z baszt. Więcej informacji na temat dziejów Rytwian i zamku – na stronie www.rytwiany.com.pl.



To klimatyczne zdjęcie przedstawiające ruiny rytwiańskiego zamku pochodzi z 1872 r. (fot. ze zbiorów Biblioteki Narodowej).

[JK]

Warto obejrzyć

Oscarowe emocje

Tym razem wyjątkowo nie o muzyce, choć o dziedzinie pokrewnej. Dziś o sztuce, która wygenerowała wiele muzycznych wydarzeń w postaci soundtracków do filmowych tytułów. Przełom stycznia i lutego to dla kina doskonały czas na dyskusję. Okres oczekiwania na najważniejsze filmowe nagrody świata, a już po kilku festiwalach, które określiły preferencje części filmowego środowiska. W tym roku także w Polsce emocje oscarowe są wyjątkowe. Oczywiście dzięki kilku polskim nominacjom, ale przede wszystkim dzięki nominowanej w kategorii „Najlepszy film nieanglojęzyczny” - „Idzie”.

Film Pawła Pawlikowskiego, z doskonałą kreacją Agaty Kuleszy, jest naszą największą nadzieją i oczywiście pozycją obowiązkową do obejrzenia. Takich tytułów jest jednak w tym roku dużo więcej, a co ciekawe, prezentują dużą różnorodność i sporo zaskoczeń. Wystarczy spojrzeć na najbardziej prestiżową kategorię (najlepszy film) aby otrzymać solidną dawkę ciekawego kina.

„Grand Budapest Hotel” w reżyserii Wes’a Andersona oprócz ciekawej, przerysowanej konwencji opowiada intrygującą historię, w której przeplatają się losy ekscentrycznych bohaterów. Historia rozgrywa się w fikcyjnym miejscu, a prezentuje ją plejada światowych gwiazd, którzy doskonale oddają abstrakcyjny humor i klimat obrazu (Ralph Fiennes, Adrien Brody, Willem Dafoe, Tilda Swinton, Jude Law, Edward Norton). Ciekawą propozycję jest prawie trzygodzinny „Boy-



źródło: www.oscars.org

hood”. Losy dorastającego nastolatka na tle amerykańskiego społeczeństwa końca ubiegłego wieku. Absolutnym smaczkiem filmu jest fakt, że kręcono go przez blisko 12 lat, podczas tylko 39 dni zdjęciowych. Bohaterzy dorastali i zmieniali się razem z filmem. Hollywood lubi takie smaczki i to właśnie „Boy-

hood” otrzymał Złotego Globa, uznanego za świetny barometr Oscarów. Jego największym konkurentem jest „Birdman”. Historia aktora, znanego z roli superbohatera, który podejmuje dramatyczną próbę powrotu na scenę, tym razem teatralną. Film zaskakujący stylem i konstrukcją. Najlepiej podsumowany w jednej z recenzji: „nie wiem do końca o czym jest ten film, ale wychodzę z kina w oszołomieniu”. Zaskoczyć może „Gra tajemnic”, ze świetną kreacją Benedicta Cumberbatch’a. Historia zespołu naukowców, którzy pracują nad złamaniem kodu enigmaty. Osobiście ujął mnie także „Whiplash”, w którym muzyka staje się jednym z bohaterów. W stawce startują także „Selma”, „Snajper” i „Teoria wszystkiego”, opowiadająca historię fizycznego geniusza, Stephena Hawkinga.

Już za niecały miesiąc, 22 lutego, poznamy zwycięzców we wszystkich 24 kategoriach. Nie sposób odnieść się do wszystkich z nich, ale gorąco zachęcam do obejrzenia kilku powyższych tytułów. Oprócz solidnej dawki świetnego kina otrzymają Państwo aktualny przegląd tego, co w światowym kinie jest na topie.

Agata Wojda

Warto zagrać

„Le Havre”

Le Havre to francuskie miasto, w którym znajduje się drugi co do wielkości (po Marsylii) port morski. Miasto jest charakterystyczne nie tylko ze względu na swój rozmiar, ale również na nietypową nazwę. Holenderski wyraz „havre” oznacza „port”. Wyraz w tym brzmieniu wprowadzono do języka francuskiego w XII wieku, jednak obecnie uważa się go za archaiczny i najczęściej zastępuje go „le port”.

I właśnie tytułowy port jest miejscem ekonomicznych zmagani francuskich kupców. „Le Havre” to planszowa gra ekonomiczna przeznaczona dla maksymalnie pięciu graczy, jednak, co ciekawe, instrukcja oferuje również tryb gry jednoosobowej. To następna po „Agricoli” gra Uwe Rosenberga, której motywem przewodnim jest wykarmienie swoich ludzi, w tym przypadku robotników. Co dostajemy w pudełku? Solidnie wykonane komponenty, a więc plansza w formie trzech tekturowych tablic, mnóstwo żetonów, ponad sto kart oraz drewniane znaczniki. Osobne zdanie należy się instrukcji, bowiem w przypadku wspomnianej już „Agricoli” odradzałem jej czytanie, tu jednak widać znaczną poprawę – oprócz tego, że zaprezentowana jest w ciekawej i lekkiej formie to opisuje praktycznie wszystkie zasady bez konieczności doszukiwania się wyjaśnień na forach tematycznych czy w wersjach obcojęzycznych.

Mechanika i sama rozgrywka w „Le Havre” jest na pierwszy rzut oka nieco zagmatwana, bowiem



łatwo jest rozmyć swoje cele zajmując się zbyt wieloma aspektami zwycięstwa, ale kolejne tury, a na pewno następne rozgrywki, pozwolą graczom na perfekcyjne zaplanowanie rozwoju swojej kupieckiej placówki i czerpania z jej funkcjonowania pieniędzy. Właśnie zgromadzenie największej liczby franków, czy to w monetach czy w budynkach, jest warunkiem wygranej. A można tego dokonać w rozmaity sposób – a to stawiając na przemysł i przetwórstwo rybne, wypalanie cegieł czy produkcję węgla. Możliwości jest naprawdę bardzo wiele, co w połączeniu z bogatą ofertą budynków miejskich oraz własnych powoduje, że

mamy naprawdę mnóstwo dróg do zwycięstwa. Ważne jest, aby rzucając się w wir zarabiania franków, nie stracić z oczu obowiązku zapewnienia odpowiednich racji żywieniowych dla swoich robotników.

„Le Havre” to gra dla wytrwałych, bowiem pojedyncza partia w gronie 3-4 graczy może zająć do 4 godzin, ale dla miłośników strategii ekonomicznych to raj. Odpowiednie planowanie rozwoju to klucz do zwycięstwa, ponieważ jedno potknięcie bądź nieuwaga po drodze może spowodować nieodwracalne skutki i zostawić nas w ogonie stawki walczącej o najwyższe laury. Gra nie należy raczej do łatwych, dlatego niedzielni gracze mogą czuć się nieco zagubieni – chyba, że lubią mocno przeliczać, główkować i kalkulować...

[MW]

Zygzakiem... gimnastycznym

„Mens sana in corpore sano” – mawiali starożytni. Popularyzacją, na większą skalę, sposobów zachowania owego zdrowego ducha w zdrowym ciele zajęli się w XIX stuleciu w naszym kraju co świątější lekarze czy pedagodzy. Powstały pierwsze organizacje zajmujące się wychowaniem fizycznym, jak choćby pionierskie Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Niebagatelną rolę w utrzymaniu kondycji społeczeństwa odegrały ówczesne książki i czasopisma, w którym prezentowano zestawy ćwiczeń oraz wyjaśniano, jak ważne są one dla ludzi w każdym wieku.

„Gymnastyka, oprócz przyczyniania się do należytego fizycznego wykształcenia ciała i wpływania tym samym na polepszenie stanu zdrowia, ma jeszcze inne nieocenione korzyści, które się w życiu w różnych przygodach bardzo przydać mogą. Młodzież bowiem ćwiczona w gymnastyce odzwyczajają się bardzo łatwo od właściwego swojemu wiekowi roztargnienia, przywyknie do porządku, uwagi, niezmordowanej cierpliwości i wytrwałości; nabędzie znacznej siły, zręczności oraz nadzwyczajnej przytomności umysłu” – pisał w 1837 r. Ludwik Bierkowski w książce „Kilka słów o ważności, potrzebie i użytku gymnastyki”. „Używając sił, jakie nasza istota od natury otrzymuje, a używając ich stosownie i pożytecznie możemy zapobiec wielu słabościom, a nawet usunąć je, jeśli już niemi jesteśmy dotknięci” twierdził cztery dekady później J.B. Wagner w „Gymnastyce domowej dla użytku dzieci i dojrzałych osób”, dodając, że „jednym z zasadniczych niezachwianych i niezbędnych praw, które nam przepisała natura, jest obowiązek doskonalenia naszego ciała; doskonalenie to tak ściśle związane jest z naszą organizacją i odrodzeniem sił naszych, że wykroczenie przeciw temu prawu było i jest jeszcze niestety źródłem tysiącznych słabości”.

Do gimnastykowania się zachęcano także młode damy, przecząc opiniom, że paniom robić tego nie wypada: „Pytanie czy i żeńska młodzież powinna uczestniczyć w ćwiczeniach gimnastycznych, zostało już rozwiązane w wielu miejscach, szczególnie w większych miastach, gdzie wiele szkół wskutek pokonania przesądów i odpowiadając życzeniom rodziców i oświeconych pedagogów gymnastykę wprowadziło” – podkreślał Stanisław Majewski w swym „Przewodniku do gymnastyki higienicznej” z 1874 roku.

Można zacząć od prostych ruchów: „ramiona mocno wyciągnięte i prowadzone w kierunku z tyłu na przód lub z przodu w tył opisują koła tak wielkiego promienia jak tylko można. Starać się należy aby ręce przechodziły jak można najbliżej głowy” lub „zacieranie rąk tam i na powrót - to ćwiczenie zasadzające się na pocieraniu jednej ręki o drugą, silnie działa na wszystkie mięśnie zginające przedramienia i ramienia tudzież na mięśnie przedniej części piersi”. Inna propozycja sprzed stulecia z okładem to: „rozstawiając nogi w niewielki rozkrok na palcach zwróconych na zewnątrz, zbliżamy z wolna nogi, nie podnosząc ich od ziemi, tylko suwając z kolanami wyprężonymi”. Kwadrans dziennie dla zdrowia na pewno nie zaszkodzi.

[JK]

Przepisy kulinarne



Knedle à la Franek

Na farsz: 20 dag resztek mięsa z obiadu (gotowanego, pieczonego, duszonego) lub wędlin, cebula, nieco oleju, majeranek, kminek. Na ciasto: 1 kg ugotowanych ziemniaków, 2 jajka, 1,5 szklanki mąki, sól. Coś na okrasę (np. skwarki, smażona cebula). Pozostałości mięsa zemieć w maszynce. Podsmżyć drobno pokrojoną cebulę, dodać mielone mięso, trochę sosu lub wody, mieszając ogrzewać. Przyprawić całość majerankiem i mielonym kminkiem, nadzienie wystudzić. Ugotowane ziemniaki zemieć (lub przepuścić przez praskę), wymieszać z jajkami, szybko zarobić ciasto z mąką, nie wygniatać. Uformować wałek grubości około 6-7 cm i pokroić go na plastry grubości około 1,5 cm. Na krążkach ciasta rozłożyć po łyżeczce nadzienia, zrobić knedle i od razu je ugotować. Podawać okraszone, z surówką.

Porowy placek

Do szklanki śmietany dodać szklankę oleju słonecznikowego oraz mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia, posolić. Konsystencja ciasta powinna być delikatna, ale nie powinno kleić się do dłoni (należy to regulować ilością dosypywanej mąki). Przygotować farsz z porów – około kilograma pokroić i przesmażyć na oliwie na patelni. Gdy zmiękną, posolić je i popieprzyć, a w końcu wbić jajko i wymieszać trzymając jeszcze chwilę na małym ogniu. Na tortownicy ułożyć połowę ciasta, a na nim farsz porowy. Nakryć drugą połową ciasta i posmarować żółtkiem. Upiec w średnio gorącym piekarniku.

Klopsy w sosie koperkowym

Składniki to: 50 dag mielonego mięsa, 5 dag czerstwej bułki, jajko, sól, pieprz, 2 szklanki wody, pół kostki koncentratu rosółu, 3 dag masła lub margaryny, 2 płaskie łyżki mąki, pół pęczka kopru, łyżka przyprawy do zup w płynie. Przygotować mieloną masę mięsną, bardzo dokładnie wyrobić, uformować 5 jednakowej wielkości porcji w postaci okrągłych kul. Zagotować wodę z koncentratem rosółu, do wrzącej włożyć klopsy, na małym ogniu gotować około 20 minut. Po 10 minutach gotowania należy klopsy ostrożnie odwrócić. Gotowe wyłożyć na talerz. Stopione masło wymieszać z mąką podprażać wywar, zagotować, dodać do smaku sól i pieprz oraz wysypać sporo posiekanego kopru. Można jeszcze raz włożyć klopsy do sosu i zagotować. Podawać z ryżem ugotowanym na sypko i surówką.

Bliny

Potrzeba: 2,5 szklanki mleka, 2 jajka, 4 szklanki mąki, łyżka soli, 10-12 dag drożdży. Zagnieść z tego ciasto i niech postoi. Kiedy wyrośnie - sparzyć je mieszając z 2 szklankami gotującego się mleka. Zostawić jeszcze na 15-20 minut. Jak zaczną znów rosnąć (pojawiają się bąbelki), smażyć placki na patelni potartej słoniną. Bliny podaje się polane topionym gorącym masłem, ze śmietaną lub ze śledziem, a w wykwintniejszej formie - z kawiozem.

Szaszłyki z wątróbki

Wątróbki z drobiu umyć i pokroić na plasterki. Pokroić również na talarki cebulę i na cienkie plasterki wędzony boczek. Nabijać kolejno na przemian na zaostrome patyczki. Posolić i popieprzyć. Smażyć, obracając wokół patyczki, na patelni z mocno rozgrzanym tłuszczem. Podawać z bułką lub ryżem na sypko na liściach zielonej sałaty.